Rok VII. 7 Lutego 1926 r. Nr. 5.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

WRAŻLIWOŚĆ.

Wykuwając nowy typ młodzieży w Polsce, dążąc do urobienia takich charakterów, jakich państwo nasze ze względu na swój byt i swoje warunki polityczne potrzebuje, musimy główną zwrócić uwagę na nasz poziom etyczny, na naszą wartośc moralną, i to nie tylko w dziedzinie stosunków społecznych, ale też pamiętać o indywidualnej, o jednostkowej wartości każdego z nas.

Jest to zagadnienie ogromnie rozległe, dlatego też w tej chwili pragnę omówić tylko pewne jego szczegóły, odkładając inne na później. Zaznaczę tylko ogólnie, że ważność tego zagadnienia jest wprost olbrzymia, a zaniedbanie w uświadomieniu sobie jego wagi mścić się będzie nie tylko na nas jako jednostkach, ale musi spowodować nieobliczalne straty dla całego narodu i państwa.

Zajmijmy się dzisiaj tylko stosunkiem każdej jednostki do tej grupy, do tej instytucji, której jest członkiem. Podrzędną będzie sprawa, czy tą organizacją jest harcerstwo, czy szkoła, czy poszczególna klas, bo to jest pewne, że jednostka o pewnych zaletach lub wadach, te same zalety i te same wady będzie wykazywała wszędzie. Naturalnie inaczej oceniać się będzie szczególnie wady na terenie takiej placówki, która nie podkreśla pewnych cech dodatnich, ale w każdym razie widoczne one będą zawsze i wadami pozostaną w każdym wypadku.

Jak wygląda dzisiaj stosunek jednostki do organizacji?

Dziś łatwo dostrzega się wyraźne dążenie do tego, aby z organizacji odnieść korzyść, i to jest szczęśliwą cechą, bo każdy powinien w zbiorowem życiu brać pewne wartości dodatnie, rozwijać się, podnosić, jednem słowem zyskiwać jak najwięcej.

Również powszechne jest dążenie do powiększenia liczbowego stanu organizacji. I to również jest cechą dodatnią, ale pod warunkiem, że to dążenie do ekspansji, do skupienia wokół organizacji jak największej liczby jednostek, dyktowane będzie chęcią rozszerzenia na nich dobrodziejstw, dobrych stron instytucji, jak również zdobycia na wspólną własność tych cech dodatnich, jakie dana jednostka posiada. Natomiast gonienie za liczebną siłą dla przeciwstawienia się innej organizacji, szukanie mocy w martwej liczbie — jest złem, którego należy unikać.

W stosunku jednostki do organizacji dostrzegamy jeszcze cały szereg cech, które jednak nie są powszechne, a których brak jest wadą bardzo wielką i w tym kierunku zmiana jak najprędsza jest warunkiem koniecznym. Z tych cech na pierwszem miejscu postawić należy: czynną

miłość do swej instytucji, przywiązanie do niej, dbałość o jej znaczenie i wartość wewnętrzną.

Zadajcie sobie Druhny i Druhowie pytanie: kto z Was posiada tę cechę. Ale posiada ją tylko ten, kto umie podjąć i przeprowadzić zadania, z zasad tej organizacji wynikające, tylko ten, kto naprawdę umie wypełniać chętnie i solidnie obowiązki, jakie ona nakłada i wykonywać je na termin, bez żadnych pobłażań, ani dla siebie, ani dla któregokolwiek z członków, kto umie winy, względem organizacji popełnione, wszystko jedno przez siebie, czy drugich, uważać za ujmę dla wszystkich, za poniżanie wartości tej organizacji, którą ukochał, której służyć winien.

Kto z Was te cechy posiada?

Patrząc na dzisiejsze warunki, raczej widoczny jest rażący brak tej cechy i to nie u jednostek nielicznych i nie u grup poszczególnych, ale wprost w masach.

Zatraciła się wrażliwość na te braki, które dzień w dzień się dostrzega, niema tej wrażliwości prawie zupełnie. Tak wygląda, jakby młodzież nie była już zdolna ocenić, co dla organizacji jest złe i jak z tem złem walczyć.

A obojętność w takich sprawach, najbliższy — bo swój — ogół obchodzących, jest dowodem obniżenia się wartości moralnej całej młodzieży.

Reakcja przeciw tej nieobowiązkowości, niepunktualności, niedotrzymywaniu przyrzeczeń, brakowi poczucia odpowiedzialności musi nastąpić — i oby nastąpiła zaraz, natychmiast!

T. U.



Drużyny Lubelskie przy płycie Nieznanego Żołnierza w Lublinie.

JAN NIECZUJA-URBAŃSKI.

JÓZEF SUŁKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Jedną ciemną kartą w historji Sułkowskiego, w okresie jego służby przy Bonapartem jest to, że wywierał on ujemny nieraz wpływ na swego szefa wobec Dąbrowskiego i innych Polaków, którzy się z nim w kwaterze głównej stykali. Do gen. Dąbrowskiego, którego miał za stronnika Stanisława Augusta, tak samo jak do innych Polaków, których posądzał o przekonania arystokratyczne lub o przeciwną mu orjentację polityczną (mylnie zupełnie posądzał Wybickiego o sprzyjanie polityce pruskiej), był Sułkowski uprzedzony; tem się tłumaczy, szkodzenie w opinji Napoleona, co niemało stanęło na przeszkodzie ułożeniu się odrazu przyjaznych między Dąbrowskim a Napoleonem stosunków. Zajączka natomiast Sułkowski popierał: dzięki jego protekcji otrzymał Zajączek, wszedłszy do służby francuskiej, dowództwo pułku piechoty i paru szwadronów dragonów.

Pamiętnikarze i historycy nazywają Sułkowskiego bliskim przyjacielem Napoleona; trudno jest wszakże z całą pewnością twierdzić, jak silną była nić przyjaźni, łącząca wielkiego wodza ze swym adjutantem. W każdym razie o wielkiem zaufaniu, jakiem się cieszył Sułkowski u Napoleona, świadczyć może ten fakt, że gdy Napoleon wyjeżdżał do Udino, Sułkowski pozostał w głównej kwaterze, mając sobie od wodza polecony nadzór nad całą Lombardją, oraz wszystkie tajne papiery. Gdy chodziło zaś o wpływanie na dyrektorjat i społeczeństwo Paryża, oraz urabianie Napoleonowi przychylnej opinji kapryśnego ludu, Sułkowski w jego imieniu redagował proklamacje i nieraz w obronie jego polityki pisał listy.

W drugiej połowie maja 1798 r. wyruszył Sułkowski z Napoleonem do Egiptu. Poszedł na wojenną wyprawę do obcego mu kraju, podbijać naród, który nic nigdy z Polską wspólnego nie miał i nic Polsce nie zawinił; podążył za wielkim wodzem, by w słońcu jego sławy okryć się wawrzynem zwycięstwa i sięgnąć może po hetmańską buławę przyszłego wodza wojsk polskich...

W początkach czerwca stanął Napoleon pod Maltą. 10 czerwca prowadził Sułkowski wojsko do ataku na baterje Valetty, która została błyskawicznie zdobyta. Na katedrze starożytnej św. Jana w stolicy zakonu kawalerów Maltańskich, sam Sułkowski zatknie trójkolorowy sztandar francuski.

2 lipca szedł Sułkowski do szturmu Alexsandrji. Według relacji naocznych świadków, na czele szturmującej kolumny. podwakroć zrzucany z murów, pierwszy wdarł się do miasta. Bił się na oczach wodza i zdobył swą walecznością stanowisko szefa szwadronu, oraz pochwałę Bonapartego.

W drugiej połowie lipca walczy Sułkowski w obliczu czterdziestowiekowych piramid z dzikimi, acz świetnie uzbrojonymi, mamelukami Murad Bey'a.

Nazajutrz po wzięciu Kairu, 23 lipca przyjmuje udział w krwawej walce z karawąną uchodzącego do Syrji Ibrahim Bey'a. Ranny dziesięciokrotnie od kul i kling damasceńskich—nagrodzony zostaje nominacją na szefa brygady.

Egipt dostarczył Sułkowskiemu pola nietylko do tryumfów orężnych: dał mu możność również wykazania swej wiedzy i wszechstronnych zdolności. Gdy, po pierwszych zwycięstwach armji francuskiej, otwarto z rozkazu Napoleona Instytut Egipski w Kairze, pierwszą w tym kraju europejską placówkę naukową, w życiu tej instytucji czynny udział przyjął Sułkowski.., budząc podziw swych uczonych kolegów francuskich. Przyjmował udział w pracach Wydziału Ekonomji Politycznej Instytutu i zasiadł w komisji, majacej zająć się urządzeniem Egiptu według planów Bonapartego.

W sierpniu 1798 roku kończy się bohaterska epopeja Sułkowskiego. W Kairze wybuchło powstanie mameluków przeciwko Francuzom. Powstanie to zostało krwawo, lecz prędko stłumionem; ofiarą jednak zwycięstwa przybyszów pad mężny Sułkowski. Gdy w samym Kairze ledwo umilkły rozruchy, Sułkowski udał się z nielicznym rekonesansem za miasto, rankiem 22 października; na drodze do Belbeisu został napadnięty na starem, mahometańskiem cmentarzysku podmiejskiem przez rozjuszoną tłuszczę powstańców. Przywalony upadkiem swego konia, wpadł w ich ręce i rozszarpany został na strzępy, iż pono po kosmyku jasnego wąsa rozpoznano jego szczątki. Pamiętnikarz francuski mówi, że rozjuszeni powstańcy ciało jego rzucali na pożarcie psom*).

Tak zginął Sułkowski, walcząc do ostatniej chwili, z myślą o sławie, jaką przenieść chciał do ojczyzny, o poprowadzeniu tych wojsk, na czele których walczył w obcej sprawie, z upalnych pustyń Afryki — nad Polską Wisłę, dla wywalczenia niepodległości ojczyzny.

Zginął ze szkodą dla sprawy ojczystej, a z wielką dla oręża polskiego chwałą; przykładem wielkiej odwagi i męstwą świecić będzie, imieniem swem tragiczne karty naszych dziejów epoki Napoleońskiej ozłoci.

Napoleon, dowiedziawszy się o śmierci swego walecznego adjutanta i towarzysza wyrzekł: „Umarł, więc jest szczęśliwy". Odczuć musiał głęboko stratę tego towarzysza broni, którego sam za najbardziej godnego siebie uważał. Dla upamiętnienia bohaterskiej śmierci i męstwa „szlachetnego Polaka", postawić kazał na miejscu, w którem zginął Sułkowski, fort i nazwał go imieniem bohatera. Ruiny fortu do dnia dzisiejszego przetrwały.

Utarło się mniemanie, że Napoleon, zawistnem okiem patrząc na zdolności swego adjutanta, na szybko wzrastającą jego sławę, posłał go rozmyślnie w wir walki na śmierć pewną, aby pozbyć się rywala, który mógł mu dorównać, który wiedział może zbyt wiele...

Przypuszczenie to powstało prawdopodobnie wówczas, gdy pod wpływem nieprzychylnej Napoleonowi opinji, podniosły się głosy przeciwko zwycięskiemu wodzowi, który po ukończonej kampanji posyłał polskie legje na pewną zagładę na San Domingo. Sądzono, że Napoleon zbyt dużo obiecał Sułkowskiemu, a następnie wolał się pozbyć świadka swych marzeń młodzieńczych, których, jako przyszły cesarz nie mógłby wykonać... nie zechciał...

Według wszelkiego prawdopodobieństwa przypuszczenia takie są niesłuszne, a w każdym razie niczem nieuzasadnione.

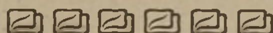
Sekretarz osobisty Napoleona, Bourrienne, w pamiętnikach swych powiada, że nieraz w Kairze, z głębokim żalem, wspominał Bonaparte swego adjutanta, towarzysza swych walk włoskich i wyprawy Egipskiej.

Żywiołową naturę Sułkowskiego, jego gorący temperament, śmierć tragiczną, przypomniał mu pewnie wypadek z młodym Polakiem Karolem Miączyńskim. Syn ściętego na gilotynie generała Józefa Miączyńskiego zwrócił się z prośbą o przyjęcie go, może dla okupienia winy ojca, który zdradził republikę, w stopniu oficera do armji czynnej na najbliższą kampanję: gdy przyrzeczenie dane mu nie zostało spełnione, gorący młodzian zastrzelił się, pozostawiając do Napoleona list, w którym użala się, że nie chce żyć pod rządem, którego naczelnik nie dotrzymuje słowa. Napoleon dowiedziawszy się o tym wypadku, wyrzekł słowa, świadczące że poznał charakter duszy polskiej, powiedział wówczas, „Polacy to honor wcielony". Dalsze lata dziejów oręża polskiego pod orłami napoleońskimi, mogły go bardziej jeszcze utwierdzić w tem pochlebnem, a sprawiedliwem przekonaniu o narodzie, którego rycerskość i waleczność uosabiał ten właśnie zapaleniec, co był mu znany najbliżej — Sułkowski.

*) Napoleon w pismie do Dyrektorjatu Monit. 29 X № 29. 1798... obywatel Sułkowski, oficer największej zasługi...

To pewna, że w umyśle Bonapartego i w jego sumieniu, wspomienie Sułkowskiego, którego wybitne zdolności i talent wojskowy za życia należycie oceniał, było oddźwiękiem najbardziej idealnych czasów jego życia, z tą postacią odważnego, jak lew rycerza, kojarzyło się jego pojęcie o Polsce, wyobrażenie tego narodu, z którego losem tragicznym zapoznał go bliżej chyba pierwszy — Sułkowski.

KONIEC.



NASZE ZAMIARY.

(OD REDAKCJI).

Radjo — ta najnowsza zdobycz twórczego genjuszu ludzkości, pochłania znaczną część zainteresowań i upodobań młodzieży całego świata.

Wśród miljonów radjoamatorów Ameryki i Zachodniej Europy, młodzież szkolna stanowi liczebnie najpoważniejszą pozycję statystyczną. Aczkolwiek liczby statystyczne nie uwzględniają w osobnej pozycji—skautów i nie dają odpowiedzi na ciekawe pytanie—ilu skautów jest radjoamatorami, z całem prawdopodobieństwem należy przypuścić, że właśnie skauci, jako element bardzo dzielny i ruchliwy, okazują dla radja największe zainteresowanie.

Radjotechnika—jako środek komunikacji, środek łączności ma dla harcerstwa całego świata specjalne znaczenie, że tu już pominiemy to wielkie znaczenie, jakie ono posiada dla całokształtu spraw oświatowych, politycznych oraz obronnych każdego nowoczesnego państwa.

Zainteresowanie radjotechniką i „wyczynami“ tej gałęzi wiedzy ludzkiej powoli zaczyna ogarniać również społeczeństwo polskie. Rzeczą godną zanotowania jest fakt, że jeszcze przed uchwaleniem przez Sejm ustawy radjowej, upoważniającej każdego obywatela do założenia i korzystania z radjostacji odbiorczej, zdarzył się wypadek, który dowiódł, że właśnie w szeregach harcerstwa polskiego najżywiej poczęły bić serca na pierwsze wieści o postępach radjotechniki. Założycielami pierwszej prywatnej radjostacji i niecierpliwymi wobec zbyt powolnego tempa prac ustawodawczzch pionierami radja w Polsce byli — harcerze.

Zainteresowanie sprawami radja— jak zaznaczyliśmy — rośnie. Rośnie jednak bardzo powoli i posiada—dodać należy—wszelkie cechy powierzchowności. Tak zwaną „szerszą publiczność” zajmuje przedewszystkiem sensacyjność tego wynalazku, jej wymagania są równe wymaganiom, zwyczajnym przy nabywaniu patefonów: „Żeby grało!” „Żeby ciągle grało i już!“ Bardzo niewielka liczba radjosłuchaczy zadaje pytanie: czem że się to dzieje, że właśnie „gra?“ Ostatecznie wszyscy w radjo podziwiamy głównie— ziszczenie się śmiałych marzeń ludzkości w dziedzinie komunikacji na odległość *bez użycia widocznych środków*. Podziwiamy to, co się właśnie wydaje najmniej dziwnem. Idea bowiem komunikacji na odległość jest bardzo starą. Jej wcielenie możemy już znaleść w sygnalizacji świetlnej i dźwiękowej, znanej w bardzo odległych epokach przeszłości. Posługiwaliśmy się przy tem nawet bardzo zbliżonemi do środków radjowych zjawiskami. Nie dziwiliśmy się wcale. Jest to dowodem, że istotnym powodem zainteresowania naszego jest przeważ-

nie sensacja, którą dałoby się określić bliżej jako—sensacja nieświadomości.

Takie zapatrywanie na radjo — poniża w naszych oczach wielki ten wynalazek i mocno krzywdzi tych, którzy siły swe poświęcili na jego realizację. Jeśli radjo nazywamy wielkim wynalazkiem, to mamy na myśli przedewszystkiem nadzwyczajną prostotę środków, któremi uzyskano tak cudowne wyniki. W tej prostocie należy przedewszystkiem podziwiać niemal zabobonnie przypisywaną radjofonji cudowność. Na tej właśnie prostocie polega największa sensacja, jaką powinna wzbudzić radjotechnika. W niej pozostaje ukryta istotna wartość tej dziedziny wiedzy ludzkiej, która ginie niepostrzeżenie dla t. zw. „szerszej publiczności".

Otóż — pierwszym naszym zamiarem jest — ułatwianie naszym Czytelnikom pogłębienia zainteresowania radjem, przez zaznajomienie ich z zasadami wiedzy radjotechnicznej w formie dostępnych i systematycznych uwag. A więc — wprowadzimy nasze Czytelniczki i naszych Czytelników w dziedzinę ciekawych zjawisk elektrotechniki; pokażemy, jak te zjawiska dały popęd do realizacji idei radja. Poprowadzimy Was tą samą drogą prób, zawodów i radości, którą przeszli wielcy dziś i sławni uczeni i wynalazcy w dziedzinie radjotechniki. Pokażemy również, jak wielka część laurów przypada ogółowi zwykłych radjoamatorów (niefachowców), którzy wielkim, bo gromadnym wysiłkiem dokonali w tak krótkim czasie tego, coby zajęło w innych warunkach może dziesiątki lat ciężkiej pracy specjalistów.

Tą drogą łatwo będzie poznać, jak budować tanim kosztem radjoodbiorniki, części składowe i t. p. Nawiążcie też kontakt z nami, a zawsze pospieszymy i z poradą i wskazówkami, informując o nowych wynalazkach, udoskonaleniach i „wyczynach". Zorganizujemy konkursy, podzielimy się wynikami, które osiągnięte zostaną na tem polu przez ogół naszych Czytelników. Będziemy ogłaszali programy, komunikowali ceny na sprzęt i materjały radjotechniczne, sprzedawane w C. K. D. Z. H. P. Zaprosimy wreszcie naszych Czytelników do ścisłej i stałej współpracy z nami i będziemy ogłaszali chętnie osiągnięte przez nich wyniki.

W tym celu, dla uskutecznienia tak rozległych zamiarów zakładamy w „Harcerzu" specjalny dział pod ogólnym tytułem „Radjo".

Nie wątpimy, że spotkamy się z miłem przyjęciem i wydajną pomocą Czytelników.

Stanisław W. Bukowski.

Wieczory Radjoharcerskie.

W dniu 8 lutego w Radjostacji Warszawskiej (Narbuta 29) odbędzie się uroczyste otwarcie radjofonicznych wieczorów harcerskich. Program wypełni:

Przemówienie Naczelnika Głównej Kwatery Harcerstwa St. Sedlaczka.

Śpiew chóru XIII Warszawskiej Drużyny.

Deklamacja utworów własnych druhny Zofji Gołębiowskiej.

Dh Olgierd Grzymałowski, sekretarz generalny Związku harcerstwa z okazji otwarcia wieczorów wypowie pozdrowienie dla Skauta Naczelnego Świata, gen. Baden Powella, Skautów Naczelnych zaprzyjaźnionych organizacyj oraz dla wszystkich skautów-radjoamatorów na całym świecie.

Wieczory radjoharcerskie—co poniedziałek 7.30—8, komunikaty harcerskie — środy i piątki, ostatni punkt programu Radjostacji Warszawskiej.



CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

Święto 19 W.D.H. im. L. Narbuta.

Dnia 17 ub. m. 19-ka obchodziła uroczyście jubileusz 10-lecia swego istnienia. Obchód rozpoczął się nabożeństwem w kościele P.P. Wizytek. Po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza odbyła się akademja w sali wydziału teologicznego uniwersytu przy ul. Traugutta.

Zlot Narodowy na filmie.

Staraniem 20-ej żeńskiej drużyny harcerskiej im. J. Piłsudskiego i 18 męskiej, w niedzielę dnia 17 stycznia o godz. 6 p. poł. w gimnazjum króla Władysława IV-go; został wyświetlony wielki film: Narodowy Zlot Harcerski, celem zapoznania młodzieży i dorosłych z ruchem harcerskim i rezultatami jego pracy.

Lublin.

Dnia 30-go stycznia odbył się t. zw. „Bal Harcerzy“, z którego czysty dochód przeznaczony jest na zasilenie funduszów niezbędnych na uskutecznienie zamiarów wakacyjnych. Bal odbył się pod protektoratem p. ministra spraw wewnętrznych Wł. Raczkiewicza.

Giszowiec.

Dnia 17 stycznia odbyła się w Giszowcu na Śląsku piękna uroczystość złożenia przyrzeczenia harcerskiego, połączona z kolendą. Uroczystość odbyła się w sali szkolnej. O znaczeniu przyrzeczenia mówiła komendantka Chor. Śląskiej, druhna W. Jordanówna, która przyjęła też przyrzeczenie, złożone przez 11-tu druhów i 9 druhen. Po przyrzeczeniu młodzież otrzymała krzyże harcerskie. Po odśpewaniu „Roty“ rozpoczęto uroczystość kolendową. Druhny odegrały nastrojową sztuczkę, druhowie deklamowali. Na uroczystości byli obecni członkowie K.P.H. z prezesem p. Balickim na czele, urzędnicy, duże grono rodziców i nauczycielstwo. Całość zrobiła miłe i podniosłe wrażenie.

Grodziec koło Będzina.

Dnia 10 ub. m. w sali Klubu Towarzystwa Grodzieckiego (kopalnia) miejscowe drużyny żeńskie: V harcerska i zuchów, męskie: VI harcerska i wilcząt, odegrały „szopkę“ Or-Ota, reżyserowaną przez opiekunkę drużyn żeńskich, Dr. M Dekańską i sekretarkę Zarządu K.P.H. p. J. Biskupską.

Przedstawienie trwało 2 i pół godziny z udziałem 51 osób. Przepełniona sala okazywała swe uznanie dla amatorów licznemi i głośnemi oklaskami. *Zuch — Kazika.*

Ostrowiec.

W dniu 10 i 11 stycznia 5-ta męska Ostrowiecka drużyna harcerska im. ks. Józefa Poniatowskiego, w sali Koła Techników, odegrała „Jasełkę“.

Inowrocław.

W dniu 6 stycznia b. r. Inowrocław święcił 7-mą rocznicę swego oswobodzenia od zaborców. W uroczystościach czynny udział wzięli harcerze. Druh Czapla, komendant Hufca, który jest zarazem prezesem Tow. Powstańców i Wojaków, wygłosił przewówienie o historji powstania grudniowego (w 1919 roku).

7-lecie 26 W. D. H.

W dniu 24 b. m. 26 W. D. H. obchodziła 7-lecie swego istnienia. Uroczystość nosiła charakter wewnętrznego święta drużyny i urozmaicona była popisami, wystawą i herbatką.

7-lecie 39 W.D.H. im. J. Wybickiego.

Dnia 24 stycznia 39 W. D. H. im. J. Wybickiego, obchodziła 7-lecie swego istnienia. Uroczystość odbyła się w domu Akademików, przy ul. 3-go Maja 9, o godz. 17-ej.

Godne uwagi.

Piękną ideę utrwalenia pędzlem zabytków architektonicznych Polski, podjął młody malarz p. Stanisław Błoński. Przez kilka lat niestrudzonej pracy p. Błoński zgromadził już szereg ciekawych eksponatów, z któremi objeżdża Polskę, organizując w lokalach szkół średnich i seminarjów naucz. — swoje wędrowne wystawy — a jednocześnie powiększając swoje zbiory nowemi, pięknemi rysunkami. Kiedyś cały zbiór p. Błońskiego utworzy muzeum architektoniczne i zostanie oddany na własność państwa.

Harcerze, interesujący się krajoznawstwem i stylami dawniejszego budownictwa polskiego, powinni zwrócić baczną uwagę na eksponaty p. Błońskiego szczególniej, że posiadają one bardzo dużą wartość artystyczną i są szczegółowo opracowane.

W Warszawie p. Błoński wystawiał swoje prace dwukrotnie: I-szy raz na wiosnę 1924 r. w lokalu gim. Władysława IV, gdy 50% dochodu przeznaczył dla 17 W. M. Dr. H.— drugi raz podczas feryj świątecznych B. N. 1925 r., w lokalu Tow. Naucz. Szkół Powsz. na podręczniki dla ubogiej dziatwy.

Za dwa lata, gdy p. Błoński powiększy w dwójnasób dotychczasowe swoje zbiory, zorganizuje w Warszawie wystawę na cele Z. H. P.— zapewne już w wielkiej sali Centralnej Stanicy Harcerskiej.

Wystawa prac obozowych.

W końcu lutego lub na początku marca 1926 r. chorągwie stołeczne urządzają wystawę prac obozowych celem zainteresowania akcją obozową starszego społeczeństwa i tej części młodzieży harcerskiej, która dotąd nie brała udziału w żadnym obozie. Wystawa ma zgromadzić wszystkie eksponaty, wykonane w obozach, a będące w posiadaniu drużyn i harcerzy, modele ilustrujące życie obozowe, tablice statystyczne, świadczące o stałym rozwoju warszawskiego ruchu obozowego i ogarnianiu przezeń coraz szerszych obszarów Rzeczypospolitej, kroniki i pisemka obozowe, najmilszych przyjaciół zrodzonych wśród dżdżystych dni, w obozie, wreszcie wszystkie inne ciekawe eksponaty, związane z obozami, które przedstawią komisji urządzającej wystawę pomysłowi druhowie lub druhny.

Z 42 W. Ż. Dr. Zuchów.

W dn. 23.XII 1925 42 Dr. Zuchów, urządziła bardzo miłą uroczystość opłatka drużyny, połączoną z rozdaniem 9 pierwszych gwiazdek zuchowych.

Uroczystość rozpoczęto odczytaniem rozkazu, nadającego gwiazdkę i rozdaniem oznak — poczem pod rzęsiście oświetlonem drzewkiem odśpiewano szereg kolend. W trakcie śpiewania ku wielkiej radości zuchów zjawił się „prawdziwy" św. Mikołaj, który rozdał wszystkim dziewczynkom miłe i pożyteczne dary.

Między innemi duże dziewczynki otrzymały mundury zuchowe—a zastępowe zuchów, aby nie mieć powodu do zazdrości — gwiazdki zuchowe, tylko większe i z piernika. Uroczystość, która oprócz drużyny zgromadziła szereg osób z grona nauczycielskiego, K.P.H. i starszych siostrzyczek harcerek 26 W.Ż.Dr.H. zakończyła się zabawami zuchowemi, zostawiając po sobie bardzo miłe, ciepłe wspomnienia.

W niedalekiej przyszłości drużyna organizuje na cele obozowe Wieczornicę Krasnoludków, która powinnaby zgromadzić szerszą publiczność ze świata dziecięcego i harcerskiego.

Kiermasz.

Kiermasz harcerski, zorganizowany w Warszawie w dniach 6, 7, 8 grudnia przez Kom. Żeń. Chor. Stołecznej dał b. dobre wyniki, nie tyle pod względem materjalnym, ile jako czynnik propagandy idej harcerskich. Kiermasz zgromadził zgórą tysiąc eksponatów z dziedziny kroju, hafciarstwa, włóczkarstwa, robót slöjdowych i t. p., przygotowanych przez 32 drużyny. Dokładność wykonania przedmiotów, wydała pracy drużyn dobre świadectwo i zyskała dobrą opinję zwiedzających. Zapoznawszy się z kiermaszem, dyrekcje wielu szkół robią starania o zawiązanie u siebie drużyn harcerskich. Dużą atrakcją kiermaszu był bufet obficie zaopatrzony przez pracowite druhenki, urządzone w dn. 6.X. popisy muzyczne i spiewacze (chór 26 W. Ż. Dr. H. i 29 W. Ż. Dr. H. oraz śpiew solny druhny W. Skwarczenko) i zorganizowana w dn. 7.XII. zabawa dla dzieci, również upiększona śpiewami chóralnemi, wyżej wymienionych drużyn.

Z VI Ż. W. Dr. H.

Dzień 30 listopada był dniem imienin ś. p. druha Andrzeja Małkowskiego. 29.XI.25 r. na zbiórce drużyny jedna z druhen opowiadała nam o jego jasnem, prostem życiu, a jedno z „Orląt" wygłosiło śliczny wiersz druhny Oleńki o nim. Nazajutrz miałyśmy w kaplicy szkolnej Mszę św. za jego duszę, postanowiłyśmy też w dniu tym być takie, żeby okazać mu, że chcemy iść drogą, którą nam wskazał; każda z nas miała spełnić jak najwięcej przyjacielskich przysług i jak najwięcej dać ludziom radości. Starały się wszystkie, jak mogły i słyszeć się dawało, jak te małe mówiły: „Druh Andrzej jest z nas dziś zadowolony". I każda chciała być „strasznie porządną". żeby robiąc innym dobrze „zrobić" Druhowi jak największą „przyjemność".

Opłatek w jarocińskiej trójce.

Nadeszły wreszcie od dawna już oczekiwane święta Narodzin Bożych, obchodzone najuroczyściej przez Polaków, wśród innych narodów świata. Nasza drużyna postanowiła więc również uczcić czemś te wielkie święta. Po długiej i burzliwej R. D. postanowiono urządzić wspólny „opłatek" wraz z choinką, tak, jak to było ubiegłego roku. Rzeczywiście doszło to do skutku. Dnia 20.X.II jeszcze przed świadectwami, zebrała się cała drużyna ubrana uroczyście i odpowiednio do tego nastrojona. Druhny gospodynie i druhowie gospodarze latają jak koty z pęcherzami, przygotowując i ustawiając na stołach potrawy wielce ponętne i łechtające nasze podniebienia miłemi zapachami. Wkrótce podwoje sali otwierają się, a naszym oczom ukazują się stoły, uginające się pod obfitością zastawy, oraz stojąca na wywyższeniu śliczna choinka. Ob-

wieszona jest cała rozmaitemi błyskotkami, pajacami, kolorowemi łańcuchami i złoconemi orzechami. Tu i owdzie błyska uśmiechnięta twarz jajczanego pajaca, tam znów podskakuje w wdzięcznym tańcu hoża baletnica, gdzieindziej znów sztuczny ptaszek siedzi na gałązce i zdaje się, że śpiewa hymny na cześć nowonarodzonego Dzieciątka. Po oględzinach drzewka, następuje tradycyjne łamanie opłatka i składanie sobie wzajemnych życzeń. Teraz druhowie i druhny zasiadają do bocznych stołów, aby wzmocnić wątłe ciało posiłkiem. Przy środkowym stole zasiedli panowie profesorowie i elita K. P. H. W trakcie tej uczty humory druhów znacznie się polepszyły, zdradzając chęć do dalszej zabawy, lub śpiewów, ale dopiero to się serca radowały, gdy zapłonęła choinka i zabrzmiały stare, polskie kolendy, śpiewane przez kilkadziesiąt młodych i silnych piersi przy akompanjamencie fortepianu. Pięknie zaiste wyglądała sala w mroku, oświecona tylko jarzącą się choinką, pełna rozśpiewanych młodych harcerzy i harcerek. Gdy już uroczysty nastrój prysnął, wszczęły się różne zabawy i gry pokojowe jak: kot i myszka, obgadany i inne wesołe zabawy. Ale wszystko skończyć się musi, więc też druhowie, zaśpiewawszy kilka harcerskich pieśni, rozeszli się do domów z tem mocnem przekonaniem, że na drugi rok znów zbiorą się, nietylko w takiem,ale daleko liczniejszem gronie braci harcerzy.

Czuwaj!

Orzeł—Wódz z Jarocina.

„Choinka" w 4-ej Suwalskiej.

W przedostatnią niedzielę grudnia zebrała się cała drużyna oraz zaproszeni goście w izbie drużyny. Pokoik nieduży, ale nadzwyczaj mile i po harcersku przybrany z trudnością mógł pomieścić zebranych.

Szarże żeńskich drużyn oraz delegaci drużyn męskich ciekawie i z pewną zazdrością oglądali „kąciki" zastępów oraz ładną choinkę. Niejeden myślał, czemu to my, chociaż starsi, nie możemy się tem pochwalić.

Ale oto komendant drużyny, młody, lecz dzielny i dobry pracownik ustawił drużynę w 2 szeregi i odczytał „rozkaz", rozstrzygający kilkumiesięczne zawody na korzyść zastępu „Sadu". Inne zastępy zostały też za sumienną pracę wyróżnione. Jako nagrody rozdano zastępom 3 książki.

Zauważyć można było z zadowoleniem, że praca w młodej drużynie stale i bardzo wydatnie posuwa się naprzód, i że drużyna pod wielu względami może osiągnąć w Hufcu Suwalskim pierwszeństwo.

Po skończonej „odprawie" drużynowy w serdecznych słowach zwrócił się do wszystkich zebranych, składając im życzenia „Wesołych Świąt", dobrych wyników pracy oraz wyrażając pragnienie, aby ta uroczystość zapoczątkowała w Suwałkach znany w całej Polsce miły zwyczaj choinki harcerskiej.

Po podzieleniu się opłatkiem oraz po paru jeszcze przemówieniach zapalono świeczki na choince, zgaszono elektryczność i rozbrzmiały jedna po drugiej kolendy i pieśni harcerskie.

Nastrój stawał się coraz bardziej miły, harcerski, wesoły. Śpiewano wszelkie znane piosenki obozowe i pochodowe, jak to w obozie karmiono gularzem, pojono rycyną, jak Jasio wędrował, a Zosia czekała nań w domu, jak to narciarz spadł z szafy i pobił sobie głowę...

Coraz częściej młody, zdrowy śmiech dzwonił o szyby. Wszystkim było tak dobrze, tak swojsko, że nikt nawet nie chciał myśleć o pożegnaniu. Takie wieczornice pamiętają tylko najstarsi harcerze w Suwałkach, a młodzi, którzy w obozie nie byli, dopiero teraz zobaczyli, co to jest prawdziwe życie harcerskie.

Zaczekamy jeszcze do przyszłego roku, a może nam dh. Baranowski, komendant drużyny harcerskiej urządzi ją znowu.

GOŚĆ.

Z OSTROWCA.

V Dr. Harc. im. ks. J. Poniatowskiego.

Drużyna nasza, składająca się z biednych uczniów szkoły powszechnej, czerpie swe dochody ze sklepiku szkolnego (harcerskiego) oraz z przedstawień których urządziliśmy już 3. Graliśmy już „Na słonecznej drodze", Jasełka polska w 5 aktach ks. Wieczorka, a ostatnio Jasełka dn. 10 i 11 b. m., autorów nie podajemy, gdyż komendant drużyny (nauczyciel) jako reżyser złożył kilka sztuk, by dać nie tylko przedstawienie, lecz by równocześnie zaagitować za harcerstwem. I akt był z Szopki harcerskiej Brauna, z dużemi jednak zmianami i dodatkami, akt II i III z Jasełek Szalay-Groelego. Przedstawienie odbyło się naturalnie w teatrze „Czary".j Publiczności całe masy, z powodu jednak niskich cen biletów, dochód czysty wynosi około 180 zł.

Dodać należy, że mimo pięknych dekoracyj i kostjumów aktu II i III, najlepiej ogólnie podobał się akt I, gdzie było przedstawione nasze życie obozowe z dodanemi postaciami chłopa i jego żony oraz aniołów i djabła.

Dochód przeznaczamy na wycieczkę do Krakowa lub obóz letni.

J. P.

Z POLSKI i ZE ŚWIATA.

Bal Harcerski.

We wtorek dnia 9 lutego r. b. w sali kasyna oficerskiego (Al. Szucha 23) odbędzie się bal harcerski pod protektoratem Druha gen. Aleksandra Osińskiego, vice-przewodniczącego Z. H. P.

Zaproszenia w cenie 5 zł. można otrzymać codziennie w izbie drużyny (pl. Trzech Krzyży 8) w godz. od 13 i pół do 14.

Liczba samochodów w Polsce.

Według najnowszych danych jest w Polsce 11434 samochody, a mianowicie: 9789 automobili, 1607 motocykli i 38 innych pojazdów.

Jedno auto wypada w Polsce na 2350 mieszkańców.

Ilu lekarzy posiadamy w Polsce.

Lekarzy posiadamy 6500; z tego przypada na samą Warszawę 1674; najwięcej przypada na województwo lwowskie bo 999 najmniej w nowogródzkiem, bo tylko 84. W województwie krakowskiem praktykuje 694 doktorów. Zarejestrowanyah stowarzyszeń lekarskich i higjenicznych na ziemiach Polski istnieje 27.

Triumf muzyki polskiej w Paryżu.

Muzyka nasza może śmiało konkurować z muzyką zachodnich narodów, tak pod względem nowoczesnego rozwoju, jak i tradycji minionych stuleci, a dowodem tego było olbrzymie powodzenie festivalu muzyki polskiej w Paryży pod dyrekcją Młynarskiego.

Z BUŁGARJI.

List do braci skautów.

Nasza bułgarska organizacja skautowa jest jedną z najmłodszych pomiędzy wszystkiemi Starego i Nowego Świata i wskutek tego jesteśmy mało znani naszym zagranicznym braciom.

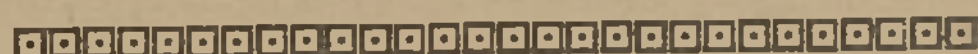
Ale jako członkowie jednej, wielkiej, międzynarodowej rodziny pragniemy zbliżyć się do wszystkich organizacyj i dołożymy wszelkich starań w tym kierunku.

Otrzymujemy prawie wszystkie pisma organizacyj skautowych całego świata. Interesujemy się żywo ich życiem i prowadzeniem.

Przesyłamy wszystkim naszym braciom skautom najlepsze życzenia rozwoju skautingu, wesołych wycieczek i radosnych obozów.

Czuwaj!
Wilk Szary.

P.S. List powyższy ukazał się w piśmie skautów bułgarskich, wychodzącem w Sofji, w języku francuskim. Od tego numeru mają się stale ukazywać krótkie wzmianki o skautingu bułgarskim w języku francuskim.



OD REDAKCJI.

Sekretarką Redakcji dhna Zofia Gołębiowska urzęduje we wtorki i piątki od 7—8 w lokalu C. K. D. H. ul. Boduena 4 m. 1 tel. 308-75.

DZIEJE MAJÓWKI.

SCENICZNA HISTORJA DLA WILCZKÓW I ZUCHÓW.

Pierwszy obrazek.

Scena przedstawia pustynię jak się należy. Pustynia, podług zwyczaju jest pusta. Nic się nie dzieje. Na prawo można czytać: „Nie pozwalać dzieciom bawić się zamkiem od drzwi". Na lewo: „Używanie sygnału alarmowego bez konieczności jest zabronione". W atmosferze tej niezamieszkałej zupełnie pustyni odczuwa się niezdecydowany zapach kurzu i pokostu oraz tabaki Wciąż nic się nie dzieje.

Drugi obrazek.

Scena przedstawia tę samą pustynię. Pustynię, która już nie jest pustynią, gdyż od 2-ch minut jest zamieszkała i staje się przedziałem 3-ej kl. na kolei. Przy oknie siedzi Lolo (ściślej Leon Niedopytalski)—ubranko marynarskie, włosy blond, wiek — 5 lat i doskonały apetyt. Jest spokojny i wsuwa palec wskazujący do lewej nozdrzy. Naprzeciwko niego pani Niedopytalska, matka jego, której cały opis byłby zbyteczny, nie robi mu uwag co do złego zachowania się, najpierw z powodu tego, że spogląda na stację, powtóre — pomiędzy synem i nią ulokował się mąż jej — Józef Niedopytalski — 40 lat, 80 kg. właściciel sklepu kolonjalnego, który zasłania jej widok. Gdy się patrzy ze stacji, wydaje się, że cały wagon napełniony jest Niedopytalskimi. Tłumy się przepychają, zatrzymują, depcą sobie po piętach i rzuciwszy przerażonym wzrokiem—cofają się. W tłumie jadących, który wciąż zwiększa się na dworcu, ukazują się 2, 4, 16 czapek wilczęcych, z zastępowym na czele. Wkraczają do wagonu. Na groźny widok zastępowego pan Józef Niedopytalski odsuwa się gwałtownie, ukazując rozradowanej gromadce obszerność wagonu.

Trzeci obrazek.

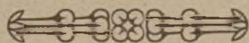
Nic z pustyni. Nawet najcięższi z bandy zostali wciągnięci. W siatkach na rzeczy plecaki i manierki najrozmaitszego kształtu i koloru towarzyszą paczkom Niedopytalskich. Pani ma minę obrażoną. Pan ma łagodny wyraz twarzy, zdający się mówić: „Oczywiście nie powinniście byli wejść, ale skoro znaleźliści się tutaj—starajcie się dobrze zachowywać". Lolo znalazł przedmiot zainteresowania w oglądaniu pękatych plecaków, marzy o szynce, ciastkach i jajach na twardo, które są w nich z pewnością zawarte. Jeśli chodzi o Wilczęta, to te myślą o czem innem. Istnieje cała przepaść pomiędzy zajęciami Wilcząt i rodziny Niedopytalskich. Coś jakby 12 ślimaków i gromada młodych kociąt w jednem naczyniu. Państwo Niedopytalscy oglądają zastępowego, zastępowy ogląda Lola, Lolo marzy o smakołykach.

Czwarty obrazek.

Tutaj zaczynają się zdziwienia rodziny Niedopytalskich. Z kieszeni szóstkowego wysuwa się sznurek. Myślą, że będzie robił pakunek. Lecz nie. Ten dziwny chłopiec robi węzeł, który do niczego nie służy — dla przyjemności zapewne—i mówi innemu Wilczkowi, żeby zrobił podobny. Potem robi inny węzeł (przynajmniej twierdzi, że inny; pan Niedopytalski nie rozróżnia tego) i znów każe robić podobny. Potem inny i jeszcze inny... Pani Niedopytalska odwraca głowę z litościwem zdziwieniem. Po co takie bezcelowe zajęcie? Czyż nie

mają swej mamusi, żeby im zawiązywała krawaty, albo sznurowadła? Niechby się nauczyli, jak Lolo, dobrze zachowywać w towarzystwie i nie mówić zbyt głośno! Oto inny Wilczek zwraca ich uwagę. Siedzi naprzeciwko zastępowego i odznacza się małemi trójkącikami na rękawach, dziwnemi trójkącikami o żywych kolorach. (Zbiór chorągiewek zagranicznych? Czy pamiątka wystawy?). Głosem przyśpieszonym opowiada zastępowemu o jakichś tajemniczych sprawach. Rzecz toczy się około przepisów kuchennych, co do których widocznie „wypada" w tem gronie mieć pewne i dokładne wiadomości. Pan Niedopytalski podziwia podobne wychowanie „młodych ludzi". Żeby posiąść podobne wykształcenie musiał prawdopodobnie ów chłopiec przesiedzieć długie godziny w kuchni. A jakiż szacunek można mieć dla rodziny, nie szanujących przywilejów kucharki?! Wszystko więc skończone. Wilczki będą mogły grać w „osiołka", rozmawiać o kwiatach, lub dzikich zwierzętach, tylko Lolo zwracać będzie na nie uwagę. Reszta rodziny Niedopytalskich przygląda się uparcie krajobrazowi i nie raczy nawet przysłuchiwać się gromadce.

(C. d. n.).



Z DOLINY AMAZONKI.

ŻÓŁW JABOTY.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Jaboty schował się pod drzewo, które miało dwa otwory po jednym z każdej strony. Kiedy Dobry Biały Człowiek zajrzał do jednego otworu, żółw czemprędzej przenosił się do drugiego, a gdy usiłował wyciągnąć go stamtąd, równie prędko wracał do pierwszego. Więc Dobremu Białemu Człowiekowi znudziło się nareszcie polować na żółwia i wrócił zły do domu, a Jaboty cieszył się bardzo, że mu się udało oszukać Dobrego Białego Człowieka.

Z wielkiej radości zaczął żółw Jaboty bawić się w ten sposób, że wpełzał na wysoką górę, a wciągnąwszy pod skorupę głowę i nogi, staczał się na dół. Przechodzący tamtędy jaguar zapytał go:

— „Jaboty, co robisz?"

— Bawię się — odpowiedział żółw i wciągnąwszy w siebie głowę i nogi, stoczył się na dół.

— Czy to bardzo zabawne? — zapytał Yauarà.

— Spróbuj, a przekonasz się — odpowiedział Jaboty. Jaguar wdrapał się na sam szczyt wysokiej góry, zwinął się w kłębek i stoczył się na dół, ale po drodze wyrżnął łbem o pień wystający i zabił się na miejscu, co widząc żółw Jaboty, śmiał się serdecznie. W ten sposób żółw Jaboty uśmiercił drugiego jaguara.

Po chwili nadszedł kulejąc stary ryś Marécajé i zapytał:

— O Jaboty, co słychać na świecie?

Żółw mu na to nic nie odpowiedział lecz stanąwszy przed drzewem tatajubą,[2]) zawołał:

— O tatajubo, otwórz się;

Drzewo istotnie otwarło się, i żółw Jaboty wszedłszy do wnętrza, rzekł:

— Tatajubo, zamknij się!

[1]) „Tatajuba" *(Bagassa Guyanensis,)* twarde drzewo budulcowe, posiada podług wierzeń czerwonoskórych czarujące właściwości.

A gdy drzewo istotnie się za nim zamknęło, zawołał znowu:

— Tatajubo, otwórz się!

Drzewo się rozwarło, i żółw Jaboty wyszedł z jego wnętrza.

— O Jaboty! — zawołał Marécajé — niechże i ja pobawię się z drzewem w ten sposób!

— Dobrze — odparł żółw i rzekł do drzewa:

— Tatajubo, otwórz się! a gdy drzewo istotnie się otwarło i Marécajè wszedł do środka, zawołał:

— O tatajubo! zamknij się na zawsze!

Tak to żółw Jaboty uśmiercił starego rysia Marécajé.

W kilka dni potem w wielkiej dżungli na Wyspie Jaguarów żółw Jaboty, spotkawszy jelenia Suassu, zapytał go:

— O jeleniu Suassu, co robisz i dokąd idziesz?

— Szukam pożywienia — odpowiedział jeleń — a ty Jaboty, dokąd podążasz?

— Idę do rzeki — odpowiedział żółw — bo chcę się napić wody.

— Idź, idź, a pamiętaj, żebyś doszedł tam przed zachodem słońca — powiedział jeleń Suassu, który, jak wszystkie zwierzęta w puszczy, lubił podkpiwać z krótkich nóg żółwiowych.

— Dlaczego mi to mówisz, o Suassu? — zapytał żółw Jaboty.

— Bo chodzisz powoli, o Jaboty!— odpowiedział jeleń Suassu.

— A jednak chodzę prędzej od ciebie — rzekł żółw Jaboty.

— Głupstwo — odpowiedział jeleń Suassu.

— Chcesz się założyć o to? — zapytał żółw jelenia.

— I owszem — odpowiedział jeleń, — a kiedy mamy się ścigać?

— Jutro, o wschodzie słońca — rzekł Jaboty.

— Doskonale — odpowiedział Suassu, i rozeszli się, każdy w swoją stronę.

Jeleń Suassu, pewny zwycięstwa zaczął szczypać trawę, a potem położył się spać w cieniu muiracoatiary, [3]) a żółw Jaboty udał się w kierunku rzeki Pararocoandy, gdzie na słońcu wygrzewało się liczne grono jego krewnych i powinowatych.

— Słuchajcie — rzekł im Jaboty— założyłem się z jeleniem Suassù, że biegam szybciej od niego i musicie pomóc mi wygrać ten zakład.

— W jaki sposób możemy pomóc ci wygrać zakład — zapytali liczni krewni, i powinowaci żółwia Jaboty, mówiąc jeden przez drugiego.

— W bardzo prosty sposób — odpowiedział żółw Jaboty — wy wszyscy rozsypcie się po lesie w pewnej odległości jeden od drugiego i zaszyjcie się w gęstwinie: jeleń pobiegnie, a ja pozostanę w miejscu, a gdy jeleń, chcąc się przekonać, gdzie jestem, zowoła: o Jaboty! niech się odezwie ten z was, kto będzie przed nim i odpowie mu: o Suassù! Tylko pamiętajcie, żeby odzywał się zawsze ten, kto będzie przed jeleniem, a nie po za nim.

Nazajutrz rano żółw poszedł szukać jelenia i znalazł go gotującego się do wyścigu.

— O jeleniu Suassù! — powiedział Jaboty — poczekaj tu chwilkę, a ja pójdę do lasu i stamtąd zacznę bieg, gdyż jako urodzony i wychowany w puszczy nie potrafię zacząć biegu na otwartej polance.

— Dobrze — rzekł jeleń i zaczął śmiać się z żółwia, że posiadając krótkie nogi, chce ścigać się w gęstwinie leśnej (*cipoagem*), gdzie są pnie, gałęzie i zwały, ale żółw Jaboty powiedział:

---

[1]) „Muiracoatiara" *(Centrolobium paraneuse)* przypomina mahoń, używaną jest powszechnie do wyrabiania mebli.

— Zobaczymy, o Suassù, kto biega szybciej, ja czy ty? — i dodał, że skoro będzie gotów, da sygnał, naśladując głos jaguara.

— Niech i tak będzie — odrzekł jeleń Suassù i obiecał czekać umówionego hasła.

Żółw poszedł do lasu, zaszył się w gęstwinę i zaczął robić straszny hałas, jak to zwykł czynić jaguar, więc jeleń Suassù pewny zwycięstwa ruszył naprzód wolnym krokiem, przekonany, że żółw odrazu pozostanie w tyle, lecz gdy, chcąc się co do tego upewnić, zawołał:

— O Jaboty! — usłyszał daleko przed sobą wołanie:

— O Suassù!

— Oho — pomyślał jeleń — ten żółw naprawdę biega szybko, i przyśpieszył kroku, lecz gdy znowu zawołał:

— O Jaboty! — usłyszał znów daleko przed sobą odpowiedź:

— O Suassù! A gdy to powtórzyło się jeszcze kilka razy, jeleń, który nieustannie przyśpieszał kroku, zaczął w końcu rwać z kopyta jak szalony, aż wreszcie wyrżnął łbem o gruby pień sapupiry [1]) i zabił się na miejscu, a gdy zamilkł w puszczy tętent jego nóg, wówczas żółw Jaboty wyszedł ze swego ukrycia, zwołał rozproszonych po lesie krewnych i powinowatych i podziękował im za pomoc, poczem wszyscy cieszyli się i radowali ze śmierci jelenia.

Nazajutrz przed zachodem słońca żółw Jaboty spotkał w lesie niedźwiadka-nosacza *Coati* i zapytał:

— O niedźwiadku-nosaczu Coati! powiedz mi, dokąd idziesz?

— Idę napić się wody — odpowiedział niedźwiadek-nosacz Coati.

———

[1]) „Sapupira" (*Bowdichia virgilioides)* doskonałe drzewo budulcowe.

— A czy wiesz gdzie jest woda? zapytał go żółw Jaboty.

— Nie wiem, ale ją znajdę — odpowiedział niedźwiadek-nosacz.

— A ja ci powiem, gdzie jest — odparł żółw Jaboty.

— Idź prosto przed siebie, a dojdziesz niebawem do *ygarape*[1]). Tylko pamiętaj, abyś nie zbaczał z drogi.

Tak mówił żółw, bo jadł roślinę *yage*[2]) i widział przy brzegu ygarape zaczajonego w czółnie Indjanina z oszczepem w ręku.

Więc niedźwiadek-nosacz poszedł prosto przed siebie, doszedł do ygarape, wszedł do wody i padł od oszczepu Indjanina, który go zabrał do swojej *malokki*[3],) upiekł i zjadł, a kości dał dzieciom do ogryzienia, i cieszył się z tego, że zabił niedźwiadka-nosacza.

A żółw tymczasem poszedł spokojnie na brzeg ygarape, napił się wody i zaszywszy się w gęstwinę, zasnął i spał spokojnie aż do nowego słońca.

Bo Jaboty jest najrozumniejszem stworzeniem w puszczy, chociaż nie ma zębów i pazurów takich, jakie ma jauara i nie biega tak szybko jak suassu, a siłą nie może równać się ani z tapyrą ani z wielką rybą piraraccu.

Bronisław Bouffałł.

———

[1]) *Ygarape* (od ygara — czółno i pe — droga) dosłownie droga dla czółna, pas wody, wrzynający się w głąb dżungli.

[2]) *Yage* roślina dzika w dżungli, która posiada podobno tę własność, że człowiek, który napije się odwaru z niej, ma możność widzenia tego, co się dzieje w oddali kilku mil od miejsca, gdzie się znajduje.

[3]) *Malokka* — wioska czerwonoskórych, składa się z kilku szałasów, pokrytych liśćmi palmowemi, lub lepianek z gliny bez okien i z otworem, którym wychodzi dym z ogniska.

KONIEC.

WARUNKI PRENUMERATY
tygodnika „HARCERZ".

Rocznie wraz z przesyłką	28 zł.	Kwartalnie z przesyłką. . .	7.— zł.
Półrocznie „ „ „	14 „	Egzemplarz pojedyńczy . .	0.50 gr.

Zmiana adresu 50 groszy.

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie, pisma wysyłać nie będziemy.

ADMINISTRACJA HARCERZA
Centralna Komisja Dostaw.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma.*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66